

Miłość PiS do lewactwa

7 stycznia 2025

Było to jakoś w początkach października 2014 roku. Przechodziłem przez plac Zbawiciela. Tam natknąłem się na roznosiciela ulotek. Wziąłem jedną, zacząłem czytać. Uniwersytet Zaangażowany. Mieli robić jakieś spotkanie w Instytucie Kultury Polskiej na Krakowskim Przedmieściu. Zaraz potem umieściłem ulotkę w miejscu, w jakim się winna znaleźć: w koszu na śmieci. Chyba ci ludzie nie mają się czym zajmować – pomyślałem sobie – ja tu latam za dużym projektem badawczym, rozmawiam z ludźmi, jeszcze jedna rozmowa przede mną. A humaniści pierdzą w tym czasie w stołek. Temat Uniwersytetu Zaangażowanego oraz zbliżonych band na Óniwersytecie Jełopów (właściwe określenie Uczelni Warszawskiej vel Uniwersytetu Warszawskiego) mnie nie zajmował. Kiedy się bowiem kończy studia, ma się inne zmartwienia niż jakichś lewicowych bojówkarzy. Po prostu myśli się o tym, z czym pójść dalej, jak pójść dalej i gdzie pójść dalej.

Wówczas również zbliżało się kolejne polityczne przesilenie. Kolejne po 2005 roku podwójne wybory, zarówno parlamentarne jak i prezydenckie. Wtedy też pojawił się kolejny potworek w polskiej polityce. Mowa tutaj o Partii Razem. Oczywiście, socjalizm, komunizm wcześniej komentowałem. Zdarzało mnie się usłyszeć teksty. Stary, ty myślisz, że żyjesz w 1919 i 1920 roku, że rewolucja komunistyczna i czerwoni czyhają tuż za rogiem. Byłem nieraz oskarżany o paranoję. Niemniej zawsze odpowiadałem, że jest nawet gorzej, ponieważ to szambo się rozlało i jest teraz wszędzie. Partia Razem skupiła na sobie dużą uwagę jako rzekomo nowy byt w polskiej polityce. Przede wszystkim jako zjawisko określające się mianem lewicy niepostkomunistycznej. Już kiedyś taka była, nazywała się Unia Pracy. Została szybko skolonizowana przez dinozaury PRL. Później oni się określali mianem prawdziwej bezkompromisowej lewicy. Taką to w swoim krótkim życiu – myślałem sobie – także

widziałem. Była to Polska Partia Pracy. Po latach to śmiem nawet twierdzić, że tamci byli nawet bardziej prawdziwi od Razem – przedrzeźnianych później przeze mnie jako Razemki – oni nawet mieli jakąś koncepcję geopolityczną, a w stosunku do rzekomego neoliberalizmu byli jeszcze bardziej bezkompromisowi. Nie mniej Razem wywołała olbrzymie zainteresowanie. Co pamiętam na zjeździe kadrowym NGO w 2015 roku, to tam się spotkała z dyskusją oraz aprobatą. No i że Zandberg to jest prawdziwy wizjoner. Zewsząd nadciągały peany do tej rzekomej nowej siły w polskiej polityce. Jako stary cynik mogłem stwierdzić tylko tyle, że to pewnie jakieś dzieci ubeków. Kolejni rewizjoniści, którym się znudziły koncepcje New Labour; jak to kiedyś Miller przemawiał w Radomiu w budynku prywatnej szkółki handlowej i opowiadał o zmianie stosunku do wolnego rynku. Dobra; że środowiskom „warszaffki” podoba się taka intelektualna katastrofa, to nie powinno nikogo dziwić. Niemniej jednak peany popłynęły także ze strony środowiska PiS. Tam wielu było nagle zachwyconych, że będzie lewica niebędąca lewicą postkomunistyczną, że stare komuchy pójdą w odstawkę. Tak samo zaczynało się gadanie, że dla zdrowego układu politycznego potrzebne są normalna prawica i normalna lewica (cokolwiek to ostatnie miałoby znaczyć), za tą normalną lewicę miała robić Partia Razem. Oczywiście, w tym układzie tą prawicą normalną miałby być nie kto inny jak PiS, no bo cóż innego mogły mózdzki zwolenników Populizmu i Socjalizmu spłodzić. Nawet redaktor Lisiewicz popełnił tekst, w którym pokazywał Razem kierunki rozwoju i mówił, jakich błędów nie popełniać.

Tym zachwytem nie było końca. Wychodziłem, rzecz jasna, na wiecznego malkontenta. Jak to mnie się nigdy nic nie podoba. Później mówiłem, że patrzcie, oni idą rękę w rękę z tymi z KOD. Oczywiście, już wtedy odpowiedzią było milczenie.

Również śmiem twierdzić, że taki Kaczyński w głębi duszy bardziej kocha Andriana Zandberga czy Marcelinę Zawiszę, aniżeli ludzi prawicy. Tak naprawdę ten człowiek to nami

gardzi jako prymitywami, fernalami, wieśniakami, pseudointelektualistami, oszołomami, szaleńcami, futurystami, zależnie od tego, z jakiego odłamu myśli prawicowej się wywodzimy. Kaczyński zawsze był, jest i będzie wielkomiejskim inteligencikiem. To przecież też jest „warszaffka” taka sama jak Trzaskowski, o czym wielu chciałoby zapomnieć. Korzenie ideologiczne Kaczyńskiego są również jasne, lewica laicka, socjalizm. Ergo, to on by się chciał do takich Adrianów i Marcysów zwracać, a nie do plebsu, jak tego, co przychodzi doń podczas partyjnych kongresów w Przysusze. Poza tym ma odwieczny stosunek do Unii Demokratycznej czy Unii Wolności. Dlaczego wielu polityków z ostatniego PiS-owskiego rozdania pochodziło z tych formacji? Czy był to Duda, Zalewska, parę innych nazwisk spokojnie by się znalazło. Przecież to ludzie chowu Gejemka... przepraszam Geremka. A do takich socjalistów jak Adrian czy Marcysie zapewne ma stosunek taki, że oni są w sumie dobrzy i można ich użyć jako taranu przeciwko Tuskowi. Właśnie, tylko jakoś z PZPO oni poszli maszerować razem we wspomnianym KOD, Komitecie Obrońców Demokracji Ludowej tudzież Komitecie Utrwalaczy Władzy Ludowej.

Zresztą nawet nie o same poglądy czy wyobrażenia Jarosława Kaczyńskiego tutaj chodzi. Obecnie tego wszystkiego by się wyparł. Na początku lat dziewięćdziesiątych był wielokroć bardziej wylewny. Teraz nie chciałby, aby ówczesne fascynacje polityczne mu przypominać. Podobnie jak znajomość ze znanym masonem i lewakiem, Janem Józefem Lipskim. Szkoda, że nigdy nie dowiemy się, o czym oni w tym Klubie Krzywego Koła rozprawiali. Dlatego też Kaczyńskiemu jest łatwiej mydlić oczy i rżnąć wielkiego człowieka prawicy. Poza wyobrażeniami są kwestie inne.

Swego czasu minister Gów... – excuse le mot – Gowin wypowiadał się o ideologii gender. Powiedział wprost, że będzie jej bronić, bo to jest obrona wolności akademickiej. Przepraszam bardzo, to jest stwierdzenie nieprawdy, a uniwersytet jest

miejszem stawiającym sobie za cel poszukiwanie prawdy o świecie. Tak się dzieje od zarania tej instytucji w wiekach średnich. Stąd nie można utrzymywać w takiej instytucji oczywistej nieprawdy. Skoro mamy katedry gender, to równie dobrze moglibyśmy mieć katedry płaskiej Ziemi.

Również PiS był bardzo pobłażliwy dla uczelnianego lewactwa. Ono się po 2015 roku bardzo rozpanoszyło i organizowało nawet na Krakowskim Przedmieściu strajki okupacyjne. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego może sobie być mięczakiem; zresztą, gdyby nie był pipką, to by nie trafił na to stanowisko. Natomiast minister od oświaty wyższej powinien bronić pewnego elementarnego porządku. Towarzystwo powinno zostać pogonione przez policję, a nie urządzać awantury. PiS nic z tym nie zrobił. Nie rozprawił się z gender, postmodernizmem i marksizmem kulturowym. Podobnie z masą niepotrzebnych wydziałów humanistycznych, z dyletantami pokroju Artes Liberales. Jeszcze hojnie wspierał wyżej wymienione. Wobec organizacji pokroju Uniwersytet Zaangażowany nie wyciągnięto żadnej odpowiedzialności. Włos nikomu z głowy nie spadł. Więcej, lewactwo dostało zielone światło na ekspansję na uczelniach. Narobiło się zaraz programów wyrównywania osobników trans- czy Neurodajwersów (w Łodzi był program wspierania studentów z rzekomym spektrum autyzmu czy rzekomym ADHD; zapewne służący jednostkom wybranym). I gdzie był rzekomo prawicowy PiS? Nic się nie nauczył. Dla lewicy uniwersytety zawsze były poważną fortecą. Stanowiły dla niej miejsce oparcia. Pamiętać trzeba, że pamiętny 1968 rok zaczął się na uniwersytetach. Odbędzie się to po obydwu stronach oceanu. Lecz cóż, PiS nie zna historii i widocznie lokuje inaczej swoje sympatie polityczne.

Pamiętać jeszcze należy o jednym. Kiedyś na stypendium ministra, to się gromadziło papiery i słało na określony adres dla danego ministerstwa. Obecnie to się musi na to wszystko zgodzić rektor. Odbędzie się to za sprawą ministra Gowina. No i co? Dzięki temu lewackie bandy mogą zastraszać władze

uniwersytetu i faworyzować swoich cudaków. Więcej, rzekomo prawicowy i katolicki minister zadbał niezwykle skutecznie o to, aby nikt o prawicowych poglądach nie robił na uniwersytetach kariery. Uczynił je jeszcze większą wylęgarnią lewactwa niż były wcześniej. Więcej, dał lewactwu więcej narzędzi kontroli populacji studentów, a także rozsiewania i proliferacji swoich chorych poglądów.

Kiedy się weźmie to wszystko pod uwagę, można dojść do wniosku niezwykle smutnego dla PiS i jego wielkich orędowników. Za jego czasów, za czasów tej nieszczęsnej ośmiolatki, lewactwo poczyniło w Polsce największe postępy od czasów stalinizmu. Również sam minister Gowin jest największym niszczycielem polskiej nauki od czasów Stalina, jednak to temat na inny tekst. Miłośnicy i zwolennicy PiS widzą w nich zaporę przed lewactwem, przed tymi znienawidzonymi przezeń socjalistami, komunistami, przed wstrętnymi liberałami, a tu się okazuje jak w wierszyku zamykającym Ferdydurke Gombrowicza. „Kto czytał ten trąba”. Tak samo ten, kto wierzył w obłudne zapewnienia PiS, został wystrychnięty na dudka. Owszem, politycy PiS mogli się prężyć, puszyć, jednak lewactwo zdobywało nowe przyczółki.

W roku 2015 krążyła plotka, że PiS zechce przejąć uniwersytety. Sam uważałem, że przydałoby się, wreszcie pogoniono by jakiegoś pajaca w gronostajach. Nie mniej sam sobie zdałem sprawę, że PiS jest za miękki, nawet kabaretu robionego przez KOD nie chce im się przegonić z ulic. Plotka owa ta wywołała wielkie poruszenie. Akademicy gorzkie żale wlewali na Facebooku i popadali w paranoję. Doszło do tego, że aż w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN na głównej auli wierchuszka KOD obradowała, co z tym zrobić. Z obecnej perspektywy nie ma co żałować, że PiS nie przejmował uniwersytetów. Możliwe, że skończyłoby się to jeszcze większym kataklizmem niż ustawa Gowina, a także jeszcze większą proliferacją lewicowej ideologii. Ostatecznie do lewackich doktrynerów mają kompleks. Może zwyczajnie Jarosław do tej pory podziwia Lipskiego, a może uważa, że jednak Michnik czy

Kuroń to jednak mieli łeb, w przeciwieństwie do niego. Co oni się mogli doktryną zajmować, manifesty pisać, a ten jedynie mógł urodzić w bólach kiepski doktorat z prawa pracy. Tego nie wiemy, a dobrze byłoby, gdybyśmy wiedzieli.

PiS bardzo długo myślał, że użyje młodych lewaków jako tarana przeciwko Tusкови. Tylko widocznie te plany tworzyli ludzie siedzący sobie w gabinecikach. Oni nie rozmawiają na żywo z ludźmi. Miałem okazję tu i ówdzie spotykać sympatyków Razem. Oni przecież twierdzili, że z bólem serca głosowali na Komorowskiego. To była niejedna taka rozmowa, ostatnia na dłuższym wyjeźdnym terenowym w Górach Kaczawskich w 2017 roku. Stąd już sprawa była jasna. Dla nich sercem bliżsi są demoliberałowie i socjaliści z PO, a nie przyszywani koledzy czy sympatycy z PiS. Podobnie też bliżsi im się stają postkomuniści, pokroju Millera czy al.-Kwaskiego (Kwaśniewskiego, gwoi ścisłości). Również robią sobie prostą tabelkę czy wyliczą postulaty; używam słowa „postulaty”, ponieważ to na czyny się nie przekłada. Poza rozbudową państwa opiekuńczego z PiS ich łączy niewiele. Istnieje także przyczyna historyczna. Pamiętać należy jeszcze, że po 1935 roku lewica lubi tworzyć fołksfronty. Kiedy robi im się gorąco pod rzycią, zapominają o sporach doktrynalnych, jednoczą się. No i z tego też powodu Razem pójdzie zawsze razem z Tuskiem. Co więcej, po 13 grudnia 2023 roku tego typu ludzie jeszcze mają wpływ na politykę w skali kraju, mimo sporu doktrynalnego wewnątrz ich mikroskopijnej partyjki. Za bolszewików pokroju pani Leszczyny. A nawet za lewackie bojówki blokujące miasta ku uciechu socjalistycznych polityków.

I za te wszystkie ostatnie zajścia powinniśmy podziękować PiS. Za skrywaną miłość do lewactwa Kaczyńskiego i jego starych współpracowników.

Autorstwo: Erno

Nadesłano do portalu: WolneMedia.net